

Światowa opinia publiczna przeciw izraelskiej okupacji

27 stycznia 2014

Trudno uwierzyć, że w 2013 nie byliśmy świadkami wojny w Izraelu i Palestynie. Oczywiście, miało miejsce wiele walk w terenie, ale nie wybuchła wojna. Przemoc przybierała za to bardziej subtelne i podstępne formy.

Rok zostanie zapamiętany jako ten, w którym status quo, a więc kontynuowana przez Izrael okupacja wojskowa Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy, a wraz z nią pozory międzynarodowego przyzwolenia, umocniły się. Tak jak Steve Jobs słynął z umiejętności „dłubania” przy swoich produktach, które miało gwarantować, że na rynek trafi najdoskonalsza wersja, tak Izrael nauczył się dłubać przy okupacji, by zagwarantować sobie, że mimo wszelkich wysiłków w gruncie rzeczy nic nie zagrozi jego kontroli nad terenami okupowanymi.

Rok 2013 był rokiem chronienia i podtrzymywania status quo w kwestii Izraela i Palestyny: rozgrywek dyplomatycznych, intelektualnych manewrów oraz emocjonalnej manipulacji.

Autonomia Palestyńska objawiła się – dość bezceremonialnie – jako kluczowy strażnik izraelskiego reżimu na Zachodnim Brzegu. Od aresztowania najważniejszych członków społeczności biznesowej aż po błyskawiczne tłumienie prawie wszystkich pokojowych protestów przeciwko okupacji, Autonomia Palestyńska zajmowała się w tym roku przede wszystkim powściągnięciem niebezpiecznych działań politycznych, które mogłyby zagrozić istniejącemu stanowi rzeczy. Nie tak dawno mówiło się też, że arabskie rewolucje zapoczątkują podobny ruch wolnościowy w Palestynie. W tym roku zdławiono wszelkie przejawy tych oddolnych ruchów.

Niedawne wypowiedzi Mahmuda Abbasa, prezydenta Autonomii, przeciwko tego rodzaju oddolnym wezwaniom do bojkotu,

wycofywania inwestycji oraz sankcji wobec Izraela nasunęły niektórym wniosek, że AP przyjęła – czynem oraz duchem – rolę kolaboranta w zarządzaniu nieustającą kontrolą Izraela nad życiem Palestyńczyków.

Gdy na Zachodnim Brzegu mieliśmy do czynienia z pogłębianiem się kolonializmu, Izrael wcielał w życie plany całkowitego odseparowania Gazy od Zachodniego Brzegu. To od dawna podtrzymywane izraelskie dążenie w 2013 zmierzało do realizacji – Gaza została niemal całkowicie odcięta od świata. Dziś jest to mała, przeludniona wysepka, unosząca się letargicznie na oceanie Bliskiego Wschodu.

Rok oczywiście zaczął się inaczej. Rok temu w tym samym czasie przywódcy Gazy cieszyli się wyjątkowo wysokim poziomem kontroli nad terytorium nadmorskim. Na dobrą sprawę wyszli zwycięsko z przeprowadzonej w listopadzie 2012 izraelskiej kampanii „Filar Obrony”; do Strefy popłynął zagraniczny kapitał, przede wszystkim z Kataru i Turcji, a przywódcy kairskiego Bractwa Muzułmańskiego sprawiali wrażenie przychylnie nastawionych sąsiadów.

Jednak szybkość, z jaką sytuacja uległa zmianie, była ważną lekcją tego, jak fundamenty kolonialne stworzone przez Izrael w Gazie przy cichej współpracy egipskiej armii funkcjonują w praktyce. Tunele między Gazą a Egiptem – zapewniające Strefie jedyny kontakt ze światem zewnętrznym – zostały zniszczone niemal z dnia na dzień. W Egipcie w zastraszającym tempie szerzyły się nastroje antypalestyńskie, a sami Palestyńczycy, jak zwykle, stali się kozłem ofiarnym obwinianym o wszelkie nieszczęścia tego kraju.

Tymczasem przywódcy Autonomii Palestyńskiej na Zachodnim Brzegu zachowywali milczenie na forum publicznym, jakby to, co działo się w Strefie Gazy odbywało się na jakiejś odległej wyspie.

Biorąc pod uwagę zawiłości regionalnej geopolityki, można

bezpiecznie założyć, że rok 2014 nie przybliży Palestyńczyków do pojednania. Jak – przy tak głębokim rozłamie w łonie palestyńskiego społeczeństwa – można marzyć o porozumieniu pokojowym między „Palestyńczykami” a Izraelem?

Jak mogłoby się wydawać, zupełnie znienacka, nowy amerykański sekretarz stanu John Kerry wyznaczył sobie 2013 jako rok negocjowania układu pokojowego między Izraelem a Palestyńczykami. Jeśli zapytamy, k t ó r y m i Palestyńczykami, potkniemy się o zwodniczość wysiłków Kerry’ego. Żaden poważny komentator nie oczekuje, że Kerry uzgodni warunki porozumienia, ale pouczająco jest obserwować cały ten proces.

Znane jest stwierdzenie izraelskiego ministra spraw zagranicznych Avigdora Liebermana, że konflikt między Izraelem a Palestyńczykami jest nie do rozwiązania i dlatego w interesie Izraela leży to, aby nim „zarządzać”. Bieżąca runda rozmów ujawnia dość szczegółowo, jak doszło do tego, że Stany Zjednoczone przyjęły to stanowisko.

W ostatnich miesiącach 2013 Kerry argumentował z zapałem za tworzeniem instytucji państwa palestyńskiego, które potrzebowałyby czasu, by ugruntować swoją pozycję. Według ujawnionego niedawno planu pokojowego izraelscy żołnierze mieliby pozostać w niektórych częściach Zachodniego Brzegu, jak choćby w urodzajnej Dolinie Jordanu, jeszcze przez co najmniej 10 lat. Krótko mówiąc, układ forsowany przez Kerry’ego wygląda jak realizacja w praktyce teorii rozwiązania konfliktu według Liebermana: utrzymać izraelską kontrolę nad Zachodnim Brzegiem na wieczne czasy, pod cienką przykrywką międzynarodowego uznania, poprzez wykorzystanie do tego celu Autonomii Palestyńskiej.

Kolonialna historia toczyła się dalej, a tymczasem gospodarka Izraela nie przestawała rosnać. W istocie przyszłość gospodarcza tego kraju rzadko rysowała się równie optymistycznie. Do Izraela popłynął gaz ziemny z olbrzymich

platform we wschodniej części Morza Śródziemnego. Jeśli prognozy się sprawdzą, kraj ten stanie się niebawem jednym z większych eksporterów tego surowca. Fakty bez wątpienia przemawiają na korzyść Izraela, a przy dodatkowym zabezpieczeniu finansowym, jakie obiecują zyski ze sprzedaży gazu, można by pomyśleć, że czeka Izrael spokojny i pomyślny rok 2014... Ale to nieprawda.

Śmierć Nelsona Mandeli ujawniła głębię izraelskich niepokojów o to, że społeczność międzynarodowa zaczyna zmieniać swój sposób postrzegania postępowania Izraela. Prezydent Szimon Peres i premier Benjamin Netanjahu odwołali swój udział w uroczystościach pogrzebowych, zasłaniając się mało przekonującymi wymówkami. Najprawdopodobniej nie chcieli zwracać uwagi świata na głębokie związki Izraela z białym rządem mniejszościowym w RPA za czasów apartheidu.

Niedługo po śmierci Mandeli American Studies Association (ASA) zdecydowało w głosowaniu o bojkocie izraelskich uniwersytetów w myśl zaleceń dążącej do izolacji Izraela międzynarodowej kampanii Bojkotu, Wycofywania Inwestycji i Sankcji. Tego rodzaju bojkoty znane są już w Europie, lecz akcja ASA to w USA zupełna nowość, która wywołała lawinę artykułów o tym, czy Izrael traci tradycyjnie silnego sojusznika w Ameryce. Rzeczywiście, światowe społeczeństwo obywatelskie powoli, lecz zdecydowanie zmienia swój ton w stosunku do Izraela, a w roku 2014 z pewnością w centrum debaty o konflikcie izraelsko-palestyńskim znajdą się kolejne bojkoty.

Izraelczycy boją się nade wszystko, że tracą kontrolę nad swoją narracją. Odkąd pamiętam, dyskurs izraelsko-palestyński zdominowany był przez retorykę bezpieczeństwa, w myśl której konflikt polega na starciu dwóch grup walczących o bezpieczeństwo i własne państwo. W debacie nie pojawiała się kwestia praw. Mimo że ostatni rok charakteryzował się utrwaleniem status quo, przyniósł też nowe – oparte na prawach – podejście do rozumienia konfliktu. Nigdy przedtem filmy Palestyńczyków o ich walce nie rywalizowały o Oscara. Nigdy

przedtem amerykańska prasa nie prowadziła otwartych debat na temat zalet pokojowych bojkotów izraelskich instytucji uczestniczących w okupacji. Nastroje wyraźnie się zmieniają.

Od kilku dekad izraelscy decydenci obawiali się, że społeczność międzynarodowa obróci się przeciwko ich krajowi tak, jak uczyniła to w przypadku Afryki Południowej za czasów apartheidu. Jestem pewien, że ten rok przyniesie początek tej zmiany. Jak na ironię, może to właśnie społeczność międzynarodowa uratuje zarówno Izraelczyków, jak i Palestyńczyków przed sobą nawzajem.

Autor: Joseph Dana

Tłumaczenie: AS

Źródło oryginalne: www.thenational.ae

Źródło polskie: [Kampania Solidarności z Palestyną](#)